

Muzyka, czyli pozytywna strona romantyzmu

Autor tekstu: **Jacek Tabisz**

Wielokrotnie czytałem w „Racjonałiście” artykuły uznające romantyzm za epokę hamującą rozwój ludzkości znakomicie przyspieszony przez oświecenie. Trudno im nie przyznać racji, jak również tym, którzy za wzrost ideologii nacjonalistycznych również po części obwiniają romantyzm. Zwłaszcza po niedawnych ekscesach mających miejsce w Polsce 11 listopada ciężko myśleć o tym dziedzictwie romantyzmu inaczej, niż w negatywny sposób.

Tym niemniej niemal każda epoka w dziejach danej cywilizacji miała też swoje jasne strony. Taką jasną stroną romantyzmu był dla mnie bez wątpienia rozwój muzyki klasycznej w Europie i jej byłych koloniach. Nie całą sztukę romantyczną można potraktować tak życzliwie. W architekturze na przykład romantyzm nie stworzył wyrazistego nurtu stylistycznego. Wręcz przeciwnie - romantyczne fantazje osadzone w przestrzeni bardzo szybko ustąpiły różnym nurtom neostylowym, imitującym osiągnięcia dawniejszych epok. Nieco podobnie rzecz miała się z malarstwem, które szybko od arcydzieł Blake’a i Delacroix przeszła do bezdusznego akademizmu. Zostawiła też po sobie dzieła moim zdaniem kontrowersyjne, takie jak malarstwo Caspara Davida Friedricha, który obok dzieł udanych malował też obrazy oparte na stosunkowo naiwnym i powtarzalnym koncepcie.

Dużo lepiej stoi pod tym względem literatura, choć i do niej trzeba mieć niekiedy sporo cierpliwości. Mimo to mało który miłośnik poezji oprze się „Krukowi” Edgara Alaina Poe, czy „Tygrysowi” Blake’a. Odżył też w romantyzmie dramat, choć zdecydowanie królowała powieść. Sam osobiście mam wielki sentyment do celowo przerysowanych postaci Wiktora Hugo, czy niesamowitej atmosfery „Wichrowych wzgórz” Emily Brönte. Jednakże wpływ i osiągnięcia literatury wydają mi się nieznaczące przy dokonaniach muzyki romantycznej, choć warto wspomnieć, iż jedną z głównych jej cech jest literackość znajdująca swoje nowe spełnienie w formie poematu symfonicznego, zainicjowanej przez Ferencza Liszta, a doprowadzonej do swojego najdoskonalszego wymiaru w arcydziełach Ryszarda Straussa.

Choć epoce romantyzmu towarzyszyła nabierająca rozpędu rewolucja przemysłowa, trudno jednak powiedzieć, na ile oba te zjawiska były koniecznym kontrapunktem w dziejach cywilizacji europejskiej i związanych z nią wtedy terytoriów na całym świecie. Być może, gdyby nie doszło do upadku epoki oświecenia, rewolucja przemysłowa toczyłaby się wśród wyrastającej z niej organicznie epoki - kontynuatorki. Choć wydaje się, iż obecny w romantyzmie kult wystylizowanej natury, oraz nostalgia za wyidealizowaną przedindustrialną przeszłością, wraz z jej wszelkimi mocami, czarami, duchami etc., mogły być napędzane przez silne przeobrażenia jakim podlegało życie codzienne jak i ogólny wygląd ludzkich habitatów.

Jaką wartość ma z racjonalnego widzenia sztuka? Użytkownicy „Racjonałisty” często rwą sobie włosy z głowy na wieść o niskim współczynniku czytelności w Polsce, jednocześnie niektórzy z nich są autentycznie dumni z dużej ilości przeczytanych książek. Tymczasem łatwo sobie wyobrazić, iż nadmierne czytanie powieści też może być swego rodzaju narkotykiem, robiącym „sieczkę z głowy”, tak jak wspaniale opisał to Cervantes w swoim „Don Kichocie”, który to błędny rycerz oszalał od nadmiaru romansów rycerskich. Swoją drogą do ponownego odkrycia po wiekach zapomnienia, lub półzapomnienia takich twórców jak Szekspir, Cervantes, czy Calderon przyczynili się właśnie romantycy...

O tym, że muzyka może być swego rodzaju eskapistyczną religią pisał z kolei kiedyś na tych łamach profesor Nowicki. Tym niemniej zarówno literatura, jak i muzyka rozwijają naszą kreatywność, innowacyjność, wzbogacają nasze przemyślenia, pozwalają budować harmonię wewnętrzną i harmonię potrzebną w relacjach z innymi ludźmi. W ten sposób mogą być one wręcz konieczną podstawą do naprawdę ciekawych i głębokich racjonalnych refleksji na rozmaite tematy. Swoją drogą jest dla mnie nieustającą zagadką, dlaczego wiele osób obdarzonych wyrafinowanym gustem literackim zupełnie nie okazuje go w dziedzinie muzyki, słuchając (jeśli w ogóle) prostych trzy minutowych piosenek polegających na kilka razy powtórzonej melodii okraszzonej prostym, przytupywanym rytmem. W drugą stronę działa to znacznie lepiej, o czym świadczą również kompozytorzy romantyczni, znakomicie częstokroć obeznani z arcydziełami literackimi i plastycznymi epoki własnej i epok poprzednich. Nota bene stylistyką epok poprzednich na serio zaczęli się zajmować właśnie romantycy, czego przykładem jest wykonanie po 100 latach pasji Johanna Sebastiana Bacha przez Mendelssohna i jego nawiązujące do tej stylistyki utwory, takie jak „Paulus”.

Jednym z najistotniejszych tworzyw sztuki są emocje. Sztuka nie jest racjonalna w tym sensie, iż nie odnosi się wyłącznie, a nawet głównie, do naszej inteligencji kognitywnej. Jej głównym celem

jej raczej inteligencja emocjonalna. Tym niemniej pobudzanie i harmonizacja emocji są potrzebne nawet najbardziej zagorzałemu racjonalistcie, bowiem to uczucia są motywatorami naszych działań i myśli. Dlatego muzyczny romantyzm, stawiając głównie na pobudzanie emocji odbiorców, nie ograniczał przez to swojego zakresu oddziaływania, wręcz przeciwnie.

O zasięgu muzycznego romantyzmu świadczy długi okres jego dominacji. Przetrwał on wszystkie inne sztuki posługujące się stylistyką romantyczną. Pewne zapowiedzi romantyzmu znajdziemy już w rokokowym sentymentalizmie i choćby w późnych dziełach Mozarta, oraz Haydna. Natomiast jeszcze kilka lat po II Wojnie Światowej stylistyka romantyczna miała się całkiem dobrze wśród popularnych kompozytorów klasycznych. Na północy Europy swoje przepojone fińskim chłodem wizje kreślił Sibelius, nie lękał się też o chętnych słuchaczy żyjący na emigracji Rosjanin Rachmaninow. Również Ryszard Strauss, jak się okazało w jego późnych dziełach, nigdy w pełni od romantyzmu nie odszedł, choć był jednym z prekursorów odchodzenia od epoki muzyki romantycznej. Kres muzyki romantycznej był już wtedy starannie przygotowany przez twórców od 30 lat swoje nowatorskie dzieła dodekafonistów — Schönberga, Berga i Weberna. Złośliwi jednak mówią, iż ich utwory, mimo bardzo nowatorskiego języka, wciąż ciążyły ku romantycznej chromatyce, być może najmniej w przypadku Weberna, do którego w związku z tym najchętniej nawiązywały kolejne pokolenia kompozytorów rozwijających stylistykę serializmu. Znacznie bardziej świadomym wrogiem romantyzmu był Strawiński, który stworzył stylistykę neoklasycyzmu, w jakiej, z mniejszą fantazją zanurzeni byli inni wielcy Rosjanie — Szostakowicz i Prokofiew. Francuski kolorysta Debussy'ego znalazł po części kontynuatora w Ravelu, choć chyba dopiero Ravel w pełni i całkowicie nie był romantykiem. W USA Charles Ives stawiał pierwsze podwaliny dla amerykańskiej muzycznej nowoczesności.

Tym niemniej estetyka romantyczna żyje w muzyce klasycznej po dziś dzień. Po eksperymentach muzycznej moderny dominujące stają się stylistyki nawiązujące do warsztatu romantycznego. W Anglii działa Tavener, w Estonii Ervo Pärt, również niektórzy kompozytorzy Polscy, tacy jak Penderecki, bo okresie eksperymentów sięgają po formy przywodzące na myśl wielkie oratoria romantyczne, lub wielkie koncerty. Muzyka brytyjska dopiero w Brittenie znalazła kogoś zrywającego z estetyką romantyczną, ale było to zerwanie nieśmiałe i nie tylko Tavener kontynuuje na Wyspach język zapoczątkowany dwieście lat temu.

Za głównego ojca romantyzmu uważa się powszechnie Ludwiga van Beethovena, będącego też jednym z głównych przedstawicieli klasycyzmu w muzyce. Jest to sytuacja podobna jak w przypadku Goethego w dziedzinie literatury. Za pierwsze kamienie milowe pełnego muzycznego romantyzmu uważa się dwa utwory Beethovena o stosunkowo podobnym materiale tematycznym — 3 symfonię „Eroicę”, którą Beethoven chciał dedykować Napoleonowi, lecz w pewnym momencie, zrażony, wykreślił go z dedykacji niemal wydzierając dziurę w stronie partytury, oraz III koncert fortepianowy. Od tego czasu klasycystyczny żywioł w twórczości Beethovena przeplatał się z rodzącą się pod jego palcami estetyką pełnego romantyzmu. Widzimy to nie tylko w utworach orkiestrowych, ale w sonatach fortepianowych i kwartetach smyczkowych. Podobnie jak Michał Anioł, który był kodyfikatorem rzeźby renesansowej i jednocześnie łamiąc swoje własne zasady w sposób wyrafinowany i trudny do powtórzenia, tworzył stylistykę manieryzmu i wczesnego baroku, tak i Beethoven tworząc ostateczny obraz muzycznego klasycyzmu łamał własne reguły i stwarzał język romantyzmu. Co ciekawe, w późnych dziełach zaistniał też trzeci styl kompozytora, przenoszący nas w świat muzycznego eksperymentu, który podjęto dopiero 100 lat po śmierci Beethovena. Był to Beethoven sonaty Hammerklavier, ostatnich kwartetów smyczkowych, 9 symfonii i Missa Solemnis. Nic dziwnego, że Beethoven był czczony niemal przez wszystkich romantyków, zaś Wagner po wzniesieniu swojego wymarzonego teatru w Bayreuth pozwolił w nim grać poza swoimi dziełami jedynie Dziewiątą Beethovena.

Bezpośrednim kontynuatorem języka Beethovena był Schubert, zbyt nieśmiały, aby spotkać swojego wiedeńskiego kolegę osobiście. Schubert zasłynął przede wszystkim jako twórca lied, pieśni romantycznej. Nadał jej emocje i obrazowość nieznane wcześniej. Schubert miał niezbyt szczęśliwe życie. Zmarł bardzo młodo, jak wielu twórców romantycznych, niewiele też zyskał oficjalnego uznania jako kompozytor za swojego życia. Jego głównym światem była kameralistyka - pieśni, genialne dzieła kameralne — tria, kwartety, kwintety, w tym genialny „Pstrąg”. Symfoniom i utworom oratoryjnym Schuberta zarzuca się często niespójność, znacząco słabsze momenty, choć od jakiegoś czasu te dzieła, których sam Schubert nie miał przeważnie szans dostatecznie skonfrontować z publicznością, wracają do łask melomanów.

Innym wczesnym romantykiem był również krótko żyjący Mendelssohn. Jego „Marsz weselny” ze „Snu nocy letniej” jest jedną z najbardziej znanych melodii klasycznych i służy uświetnianiu wielu ślubów na całym świecie. Ale Mendelssohn to nie tylko ów uroczy, zainspirowany, zgodnie z duchem

epoki, Szekspirem utwór. To całe pokłady świetnej kameralistyki i znakomity cykl symfonii, w których, podobnie jak w „Śnie nocy letniej” pojawia się silnie związana z muzyką literackość i programowość. Ową programowość na dużą skalę zapoczątkowała 6 symfonia Beethovena, przedstawiająca sielskie pejzaże przerwane na krótki moment symfonicznego czasu imponującą burzą. Dziś Mendelssohn nie jest tak ceniony, jak na to zasługuje, może z uwagi na młodość jego dzieł. Zainteresowanie przygodami dzieci i młodzieży było bardzo istotne w sztuce romantyzmu. Dziś reklamy i kultura popularna również uprawiają kult młodości, ale jednocześnie chyba oczekuje się od młodych z reklam okazywania subkulturowej powagi, zatem słodycz Mendelssohna stanowiłaby tu nieodparty zgrzyt. W każdym bądź razie owa słodycz jest dużo bardziej z klasą niż żrący kicz wystylizowanej, subkulturowej „prawdy” o stylu życia. Jednocześnie Mendelssohn, pochodząc ze znanego, żydowskiego rodu, wyrażał w swoich utworach (oratoria „Paulus” i „Elias”) wręcz żarliwy protestantyzm, cudownie, wbrew intencjom samego kompozytora, rozbrojony wielobarwną baśniowością. Jest to jedyne w swoim rodzaju...

Początków romantyzmu w krajach niemieckojęzycznych nie można by określić bez postaci Karla Marii Webera, którego „Wolny strzelec” stał się wzorem dla prawdziwie romantycznych oper i do dziś zadziwia swoją spójnością, bogactwem, znakomitym określeniem postaci i świetnymi efektami przy ilustrowaniu nadprzyrodzonych mocy. „Wolny strzelec” nawiązuje do klimatu ludowych klechd, co romantycy uwielbiali, lecz wcale nie tak często odzwierciedlali w muzyce. Inne wspaniałe utwory Webera (którego rodzina była spokrewniona z żoną Mozarta) to zwłaszcza koncerty klarnetowe.

Muzyka francuska po Rewolucji Francuskiej i klęsce Napoleona to bardzo ciekawy i wciąż nie dość znany świat. Choć francuscy artyści aż nadto dobrze się dostosowali do nowego porządku doby restauracji (jeśli nie liczyć dzielnego Stendhala), to jednak w ich dziełach nadal słychać rewolucyjny zapach i napięcie, tworzące niesamowicie ciekawą, jedyną w swoim rodzaju atmosferę. Słychać to we wspaniałych mszach Cherubiniego, Włocha, który na stałe związał się z Paryżem. Jego twórczość uwielbiał sam Beethoven. Obecnie odkrywa się na nowo Cherubiniego. Trudno w ogóle powiedzieć, czy był on romantykiem, w każdym bądź razie niesamowity efekt osiągał on dzięki monumentalizacji i naciąganiu do granic zrozumienia norm muzyki klasycyzmu. Innym wielkim kompozytorem z Francji był podówczas Berlioz, który w swoim najsłynniejszym dziele, Symfonii Romantycznej, zawarł program ilustrujący udział załamanej miłości artysty w sabacie czarownic. Berlioz eksperymentował ze składem orkiestry, do czego nawiązywał przede wszystkim Liszt. Tematyka sabatu czarownic pojawiła się też w istotnych dziełach orkiestrowych Mendelssohna i Musorgskiego. Inne wielkie osiągnięcia Berlioza to wspaniałe uwertury, będące zadatkami na późniejsze poematy symfoniczne, świetne pieśni i zupełnie niezwykle utwory sakralne, w których kompozytor chciał przede wszystkim zaskakiwać słuchaczy niesamowitym brzmieniem i dzikim wręcz monumentalizmem. Podobnie monumentalny charakter ma zbyt długa i wielka, aby można ją było w spokoju wykonać, opera Berlioza „Trojanie”.

W dyskusjach na łamach „Racjonalisty” często odsądza się od „czci i wiary” muzykę Chopina. Niedawno ktoś założył wątek propagujący twórczość największego polskiego kompozytora, jednakże powielający dawno już przebrzmiałą pogłoskę o chorobliwej delikatności muzyki geniusza. Sam Chopin, z uwagi na swoją chorobę, rzeczywiście był w pewnym momencie „chorobliwie delikatny”, ale nie jego muzyka. Muzyka Chopina odznacza się wyjątkowo zwartą formą jak na romantyzm i posiada bardzo logiczną dynamikę. Jednocześnie Chopin stworzył swój zupełnie własny idiom stylistyczny, będąc jakby na uboczu ewolucji stylistyki romantycznej, która rozwijała się głównie w państwach niemieckojęzycznych. Obok czarnej legendy „chorobliwie delikatnego” Chopina istnieje też biała legenda (głównie polskiego autorstwa) „niemal świętego wieszca”. Tymczasem listy Chopina, choć zachwycają niekiedy humorem i umiejętnością skrótowego szkicowania sylwetek ludzkich, rażą brakiem jakiegokolwiek refleksji na temat muzyki, oraz egoizmem wobec przyjaciół. Szczególnie źle to wypada na tle Ferencza Liszta, który bezinteresownie wspierał swojego kolegę, doczekując się w zamian złośliwych uwag za plecami i celowego pomijania swojej twórczości przez Chopina na jego recitalach. Wielu biografów lubi też deprecjonować partnerkę Chopina, pisarkę i feministkę (a także ateistkę) George Sand. Tymczasem fakty świadczą o tym, że związek Chopina z Sand (a wraz z nim częste pobyty na wsi, w Nohan, gdzie wracał do sił) ułatwił kompozytorowi tworzenie arcydzieł. Jednocześnie Chopin nigdy nie odnosił się do twórczości Sand, do dziś cenionej, co też świadczy poniekąd o jego egotyzmie. Niemal cała twórczość Chopina to muzyka na fortepian solo, obok tego kilkanaście utworów bez wyjątku wykorzystuje fortepian, czy to z towarzyszeniem głosu, czy orkiestry, czy wreszcie wiolonczeli. Mistrzostwo fortepianowych miniatur Chopina jest cenione na całym świecie, kompozytor jest jednym z najbardziej lubianych przedstawicieli sztuki

europiejskiej w Chinach i Japonii.

Jeśli ktoś ceni Chopina z pewnością nie wzgardzi wspaniałą twórczością Schumanna, którego formy fortepianowe nie były aż tak zwarte, ale do dziś zachwycają śmiałością języka, bogactwem wyobraźni, wielopłaszczyznowością nastrojów etc. Schuman pisał też wybitne dzieła kameralne, był jednym z głównych mistrzów lied (w kontraście do niego pieśni Chopina to jedynie ciekawostki), stworzył krótki cykl znakomitych symfonii, sławne koncerty nie tylko na fortepian. Mniej szczęścia mają formy oratoryjne Schumanna i próby stylistyki operowej, których też jest wcale sporo. Tym niemniej słuchając ich znajduje się wspaniałe fragmenty i jest to muzyka mniej znana głównie przez przypadkowy zbieg okoliczności. W wielu utworach Schumanna słyszalna jest wręcz nadmiernie rozbuchana wyobraźnia, która łamie jakiegokolwiek ustalenia formalne, prowadząc nas w podróż wyobraźni bez granic. W trakcie swojego życia Schumann powoli popadał w całkowitą chorobę psychiczną i w związku z tym pamiętam z dzieciństwa zabawny album płyt z utworami Schumanna wydany z okazji... konferencji psychologicznej. Każda płyta obok muzyki niosła ze sobą nagranie opisu choroby psychicznej, którą zdaniem autora całości oddawał dany utwór Schumanna. Przyznam, że nieco to było złośliwe dla pamięci o Schumannie i niezbyt mi się podobało. Żona Schumanna też była wcale niezłą kompozytorką i nazywała się Klara Schumann. Początkowo jej wiedza o kontrapunkcie była znacznie wyższa niż u męża i podszykała go, jak dziś wiemy z ogromnym powodzeniem, w domowym zaciszu.

Ferenz Liszt był przyjacielem Chopina i w ogóle wszystkich wielkich artystów swoich czasów. Jego samego można nazwać „stojącym w samym centrum” romantyzmu. Był ogromnie płodnym twórcą. Jego dzieła organowe należą do najlepszych obok Bacha i Buxtehude. Poematy symfoniczne stworzyły nową epokę. Dzieła fortepianowe Liszta istnieją w tak ogromnych ilościach, że do dziś nie istnieje ich pełen katalog. Na początku swojej twórczości Liszt komponował dzieła wirtuozerskie, którym zarzuca się płytkość, choć w dobrych wykonaniach zawsze się bronią. Później poszedł w stronę coraz dalej idących eksperymentów, stając się prekursorem muzyki atonalnej. Koncerty fortepianowe są jedyne w swoim rodzaju. Zdumiewa imponujący „Totentanz”, w którym kompozytor wykorzystał fragment requiem gregoriańskiego, podobnie jak to wcześniej zrobił Berlioz w Symfonii Romantycznej i wielu innych kompozytorów później. Rzadko dziś wykonywane są wspaniałe oratoria kompozytora, takie jak „Chrystus”, czy „Święta Elżbieta”. Są w nich fragmenty zupełnie wyprzedzające swoją epokę. Podobnie jak Wagner, również Liszt uniesiony walką narodowo — wyzwolenczą Polaków poświęcił im utwór, którego nie dokończył. Jest to świetne oratorium „St. Stanislaus”, zawierające między innymi części ze znakomitymi przetworzeniami oparte na Mazurku Dąbrowskiego. Liszt sporo swojego czasu poświęcał ogólnemu rozwijaniu życia muzycznego, tworzeniu chórów i orkiestr, pielęgnowaniu pamięci o Beethovenie, czy też tworzeniu wspaniałych transkrypcji przedstawiających do domowego muzykowania na fortepianie utwory operowe, orkiestrowe, organowe i oratoryjne różnych epok. Te transkrypcje Liszta to też częstokroć arcydzieła. Kompozytor w zależności od potrzeb przerabiał oryginał niemal całkowicie, lub też dokonywał stosunkowo drobnych zmian, których przemyślność i tak wzbudza podziw. Świetnie się na przykład słucha symfonii Beethovena w transkrypcji fortepianowej Liszta. Swojemu przyjacielowi Chopinowi poświęcił Liszt niezwykle biografię, w której pisze o zwyczajach polskich, takich jak tańczenie polonezów po dworach. Te opisy Liszta są tak bajkowe i pozbawione realizmu, że aż paradoksalnie odkrywają jednak coś rzeczywistego. Losy Liszta były splecione po części z życiem Wagnera, który na koniec życia ożenił się z córką kompozytora — Cosimą. Obydwaj panowie wiedli życie pełne przygód, przełamywania obyczajowych konwencji i podbojów miłosnych. Co jednak ciekawe, Liszt, miotany przez całe życie pomiędzy diabolicznością, a barwną pobożnością, przyjął na koniec święcenia kapłańskie niższego stopnia, choć nawet w jego czasach nie odebrano tego gestu przesadnie na serio.

Mówi się, że do wzbogacania swojego kunsztu wirtuozowskiego zainspirował Liszta Paganini, wielki skrzypek włoski, znany po dziś dzień ze swoich kaprysów, które stały się pożywką dla wariacji wielu kompozytorów. U progu włoskiego romantyzmu stał wielki kompozytor operowy, Rossini. Podobnie jak Cherubini trwał on na pograniczu klasycyzmu i romantyzmu, jednakże w dziełach takich jak „Wilhelm Tell” sięgał raczej w stronę nowej epoki. Mówi się, że Rossini tworzył swoje opery w błyskawicznym tempie, podobnie jak czynił to ze swoimi dziełami Mozart, którym zresztą Włoch się inspirował. Drugi okres życia spędził Rossini w Paryżu, niemal nic nie komponując. Skupił się za to między innymi na kucharstwie, z czego słynął, swoją wagą reklamując zresztą dobry apetyt. Na koniec życia skomponował przepiękną „Małą mszę uroczystą”, która wbrew pozorom trwa półtorej godziny i jest momentami dość monumentalna. „Małość” polega tylko na bardzo skromnym instrumentarium, na rezygnacji z orkiestry na rzecz dwóch fisharmonii.

Tradycję operową kontynuowali Bellini i Donizetti, tworzący swoje dzieła również

w błyskawicznym tempie. Znajdziemy u nich żywe zainteresowanie popularną literaturą romantyczną, a w ich dziełach oddający ją barwny, niekiedy baśniowy i niesamowity dramatyzm. U szczytu rozwoju romantycznej opery włoskiej stał Verdi, który doprowadził ją do szczytu rozwoju, czerpiąc z osiągnięć poprzedników i w końcowych dziełach również z propozycji Ryszarda Wagnera dotyczących dramatu muzycznego. Więcej o nim i Wagnerze pisałem niedawno, poświęcając artykuł ich 200 rocznicy urodzin.

Wagner, podobnie jak Beethoven stworzył całą epokę muzyczną. Nazywa się ją przeważnie późnym romantyzmem. O ile w dziełach Schuberta i Mendelssohna widoczne są silne nawiązania do języka beethovenowskiego, o tyle w idiomie stylistycznym Liszta i Wagnera widzimy już coś zupełnie innego. Pojawiają się „wieczne”, przepływające przez siebie melodie, tonalność jest często traktowana bardzo swobodnie, muzyka ma charakter bardziej organiczny, ciężiej ją podzielić na konkretne części, łamane są struktury taktowe, wciąż pojawiają się niespodzianki szokujące osobę przyzwyczajoną do formy sonatowej rozwijanej w dobie klasycyzmu i wczesnego romantyzmu. Zarówno Liszt, jak i Wagner byli też aktywnymi publicystami, myślicielami i krytykami muzyki. W muzyce Wagnera odczuwa się silne zrozumienie dla najbardziej nowatorskich prądów filozoficznych jego czasów.

Głównym rywalem Wagnera był Brahms, który, zdaniem jego krytyków, zbyt zachowawczo powrócił do języka beethovenowskiego. Brahms był z pewnością wielkim obrońcą tzw. „muzyki absolutnej”, nie opierającej się na żadnej literackiej programowości. Choć Brahms pisał też świetne lied. Wśród wielkich dzieł Brahmsa warto wymienić jego genialne cztery symfonie, dwa koncerty fortepianowe, koncert podwójny, koncert skrzypcowy i wiele innych. Dzieła kameralne Brahmsa, czy to sonaty wiolonczelowe, czy skrzypcowe, czy wreszcie klarnetowe, uchodzą za absolutne arcydzieła swojego gatunku. Zaskakuje w nich silny dramatyzm scalony w niemal paradoksalny sposób z żelazną, logiczną formą. Twórczością Brahmsa rządzi masywna motoryka i przełamane, ciepło - brązowe barwy, kojarzące się z tłustymi, ale i pięknymi cielskami maszyn Wieku Pary. Choć Brahmsowi zarzucano czasami zbytnią zachowawczość, a nawet kiczowatość, kto wie, czy nie oddał on najlepiej atmosfery swoich czasów. W wypadku Brahmsa wypada wręcz wspomnieć Klarę Schumann z domu Wieck, która była muzą kompozytora darzoną przez niego platoniczną miłością.

W cieniu Brahmsa, inspirując się jego językiem muzycznym, żyło bardzo wielu kompozytorów, w tym autor pięknych koncertów skrzypcowych, Max Bruch. Najwybitniejszym braminem (tak nazywano zwolenników Brahmsa) był jednak Dvorak, uważany za najwybitniejszego czeskiego kompozytora doby romantyzmu. Podobnie jak Brahms, Dvorak stworzył znakomite dzieła kameralne, symfoniczne, koncertowe i oratoryjne. Za najpopularniejsze z nich uchodzi 9 symfonia skomponowana w USA i stanowiąca skarbiec kompozytorów filmowych. Williams tworząc muzykę do Gwiezdnego Wojen nie przyznał się do tego, iż Marsz Imperium jest zapożyczony wprost z Dvorakowej dziewiątki. Również Morricone zachował w tajemnicy fakt, iż piękny obojowy temat użyty do filmu „Misja” również pochodzi z tego utworu Dvoraka. W przeciwieństwie do Brahmsa Dvorak nie unikał też opery, o czym świadczy jego znakomite „Rusałka”. Innym wielkim czeskim romantykiem był Bedrich Smetana znany przede wszystkim z jego poematu symfonicznego „Ma vlast”, czyli „Moja ojczyzna”.

Zjawiskiem analogicznym, choć niezależnym od muzyki Brahmsa była muzyka Czajkowskiego, którego współcześni mu Rosjanie wyklinali niekiedy za obojętność wobec opierania swojej muzyki na wątkach folkloru rosyjskiego. Rzeczywiście, od strony melodycznej znakomite symfonie Czajkowskiego mają zupełnie kosmopolityczny charakter, choć czuć w nich silną emocjonalność, charakterystyczną dla twórców rosyjskich. Czajkowski był największym od czasu baroku mistrzem muzyki baletowej, którą wprowadził na poziom nieznaną do tej pory. Któż nie zna wspaniałych melodii z „Jeziora łabędziego”, czy „Dziadka od orzechów”. Czajkowski był też jednym z licznych artystów, którego zniszczono za jego homoseksualizm. Bardziej zakorzenionymi w rosyjskiej melodyce twórcami rosyjskiego romantyzmu byli Glinka, Borodin i Rimski Korsakow. Szczególną pozycję zajął w dziejach muzyki Musorgski, śmiały eksperymentator i mimo to całą gębą romantyk. Musorgski miał częsty w Rosji problem, jakim był alkoholizm, co uniemożliwiło mu dokończenie większości dzieł. Tym niemniej genialne opery rosyjskiego twórcy — „Borys Godunow” (gdzie żli Polacy z dymitriady są jednym z głównych motorów akcji) i „Chowańszczyzna” zapisały się na zawsze w historii dramatu muzycznego. Inne wielkie arcydzieła Musorgskiego to wspaniałe pieśni (zrywające z estetyką romantyczną za sprawą gorzkiej ironii i silnego realizmu), oraz błyskotliwe „Obrazki z wystawy”. Za instrumentację niedokończonych dzieł Musorgskiego zabrali się jej najwięksi mistrzowie — Ravel i Rimski Korsakow.

Wracając znów do niemieckojęzycznego kręgu kultury, natykamy się na przemożne wpływy

wagnerowskie. Najbardziej wprost uległ im Bruckner, starając się wyrazić w muzyce symfonicznej to, co Wagner osiągnął w operach. Choć jednak rzeczywiście w symfoniach Brucknera odnajdujemy cytaty z Wagnera, to jednak język brucknerowski jest zupełnie inny i całkowicie odosobniony na tle innych twórców drugiej połowy XIX wieku. Bruckner w swoich symfoniach kroi tematy na sekwencje, które powtarza w niezwykle, architektoniczny sposób, stając się poniekąd prekursorem muzyki repetytywnej, która zaistniała w USA dopiero w latach 60 XX wieku. Do dziś język muzyczny symfonii Brucknera wzbudza silne kontrowersje, jednych zachwyca, innych nudzi. Nie można mu jednak odmówić trudnego do pobicia monumentalizmu i niemal budzącej grozę powagi. Bardziej podobne do innych dzieł romantyzmu są utwory sakralne Brucknera, choć i w nich dominuje nastrój posępnego architektonizmu, który jednak wynagrodzi każdego cierpliwego słuchacza.

Ryszard Strauss, podobnie jak Bruckner, początkowo zaprzysiął sobie, iż będzie podążał ścieżką Wagnera. Szybko jednak zaczął się buntować i wprowadził do swoich poematów symfonicznych i oper pierwiastki humoru i aluzje do lekkości oper Mozarta. Tym niemniej wiele dzieł Straussa z różnych okresów jego twórczości wiernie kontynuuje rozwiązania zasugerowane przez Wagnera, dalej przekraczając granice tonalności i dochodząc do wyzwolonej politonalności. Niezwykle i wspaniałe są wczesne, wolnomyślicielskie opery Ryszarda Straussa „Salome” i „Elektra”. Herosów z wagnerowskich dzieł potęgują poematy symfoniczne takie jak „Tako rzecze Zaratustra” i „Żywot bohatera”. Z kolei powstałe po zbombardowaniu Monachium „Metamorfozy”, jedno z ostatnich dzieł Straussa, zakorzenione jest w tematach z „Eroici” Beethovena, której towarzyszą nawiązania do późnego języka mistrza z Bonn. Wszystkie utwory Straussa przesycone są nieuchwytnym modernizmem, część z nich mocno zakorzeniona jest w romantyzmie, część od niego ucieka.

Podobny, niewolny od romantycznych korzeni modernizm reprezentują wczesne dzieła przyszłych dodekafonistów, Berga, Schönberga i Weberna. Jest to romantyzm doprowadzony do kresu, chętnie nazywany w związku z tym ekspresjonizmem. Charakteryzuje to też utwory innego wczesnego modernisty, Zemlinskiego, którego „Symfonia liryczna” oparta na wierszach hinduskiego myśliciela Tagorego jest prawdziwym arcydziełem. Mocnym muzycznym romantycznym modernistą był też przyznający się do satanizmu Rosjanin Skriabin, który chciał wznieść w Indiach ezoteryczną „świątynię muzyki”. Podobnie jak Rachmaninow był on też jednym z nielicznych wielkich kompozytorów, którzy umieli się twórczo zainspirować muzyką Chopina. Na Ryszardzie Straussie wzorował się też przedwcześnie zmarły w Tatrach polski kompozytor Mieczysław Karłowicz. Wśród Włochów w ślady Skriabina szedł Busoni, którego koncert fortepianowy należy do najbardziej niezwykłych.

Francuzi też ulegli wpływom Wagnera, o czym świadczy piękna twórczość Francka i ślady fraz wagnerowskich u Debussy'ego. Opera francuska знаła wielu świetnych romantyków. Gounod i sławnego dzięki „Carmen” i „Poławiaczom pereł” Bizeta. Pod koniec XIX wieku scenę operową zdominował Massenet, który stał się inspiracją dla realistów opery, czyli włoskich werystów - Mascagniego, Leoncavalla i najslawniejszego Pucciniego, który jednak, jak przystało na genialnego twórcę, szedł jeszcze dalej.

Jak wspominałem na wstępie, najwierniejsze wobec nieprzetworzonej w zasadzie estetyki romantycznej pozostały kraje skandynawskie i Wielka Brytania. Anglia w ogóle nie miała szczęścia do kompozytorów w XIX wieku, tak jakby wszyscy zdolni Brytyjczycy zaangażowali się w rozwój techniki i nauki, oraz w podboje kolonialne. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku pojawił się Elgar, z całym swoim szczerym, brahmsowsko – wagnerowskim romantyzmem. Tym niemniej jego oratorium „Gerontinus”, o idiotycznej i bardzo dewocyjnej fabule, należy od strony muzycznej do prawdziwych arcydzieł. Muzyka Elgara przypadła na zmierzch Imperium Brytyjskiego i we wspaniałym sposobie oddaje związaną z tym nostalgię i ceremonialność.

W krajach skandynawskich, obok Fina Sibeliusa, który posługiwał się sekwencjami nieco podobnymi do Brucknera, działał Duńczyk Nielsen i najmniej zdolny z tej trójki, ale i tak ciekawy, Szwed Stenhammar. Natomiast Norwegowie mogą się pochwalić wcale niezapóznionym stylistycznie Edwardem Griegiem, którego utwory są znane na całym świecie i łatwo rozpoznawalne dzięki pięknym melodiom.

Jak widać nawet po tym krótkim spacerze przez muzyczny romantyzm, mamy do czynienia ze zjawiskiem ogromnie rozległym i inspirującym. Jeśli pobudzanie emocji i wyobraźni ma sens dla racjonalnych rozmyślań, nie pozostaje nic innego, jak tylko sięgnąć po utwór któregoś z opisanych powyżej kompozytorów, lub włączyć 2 program Polskiego Radia. Nie polecam oczywiście pirackich nagrań z YouTube. Muzyka klasyczna wymaga zdolnych interpretatorów. Jeśli chodzi o romantyzm, mamy tysiące wielkich jego wykonawców. Tym niemniej polecę Wam na koniec kilku moich ulubionych, którzy szczególnie dobrze odnajdują się w estetyce romantycznej. Artur Rubinstein jest

niezastąpiony w pianistyce Brahmsa. Claudio Arrau, który pochodził z Argentyny, był być może największym pianistycznym piewą romantyzmu, jakiego zapamiętała fonografia. Jego komplet sonat Beethovena też jest najprawdopodobniej najlepszy. Alfred Cortot, ze swoją poetyckością, całkowicie deklasuje innych w niektórych utworach Chopina i Schumanna. Trudno sobie wyobrazić pianistkę Liszta bez Roma Cziffry oraz Jorge Bolleta. Skriabin to z kolei domena Horowitza i Sofronickiego. W Schubercie (pianistycznym) niezastąpiony jest Światosław Richter, a w Czajkowskim i Beethovenie jego radziecki kolega, Emil Gilels. Jeśli chodzi o romantyczną wiolonczelę, nikt nie pobije Roztropowicza, który, już jako dyrygent, świetnie radzi sobie z baletami Czajkowskiego. Ze skrzypków najbardziej romantyczny jest Heifetz. W Paganinim warto słuchać Włocha Accardo. Jeśli chodzi o dyrygentów, to nie ma romantyzmu bez Furtwänglera. Znakomity, zwłaszcza w Wagnerze, jest Böhm. Anglik Boult zaskakująco świetnie interpretuje symfonie Brahmsa, być może najlepiej, choć konkurencja jest ostra. W Elgarze dominują wykonania Barbirollego, Anglika o włoskich korzeniach. W symfoniach Czajkowskiego nie do pobicia jest Mrawiński. Karajan jest największym dyrygentem Sibeliusa, ale też Ryszarda Straussa i niekiedy Verdiego. Verdim najlepiej dyrygował Toscanini, niestety, jego nagrania nie są najlepszej technicznie jakości.

Na koniec polecam mój niedawny esej o Wagnerze i Verdim, których tematykę w niniejszym esej w związku z tym potraktowałem dość skrótowo: [Verdi i Wagner — wolnomyśliciele opery](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9308) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9308>)

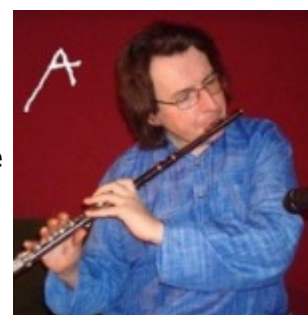
Oraz (do posłuchania) wędrówki memów w muzyce, gdzie pokazuję sięgnięcie Mendelssohna w przeszłość, po dzieła Bacha:



Jacek Tabisz

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Historyk sztuki, poeta i muzyk, nieco samozwańczy indolog, muzykolog i orientalista. Publikuje w gazetach „Akant”, „Duniya” etc., współtworzy portal studiów indyjskich Hanuman, jest zaangażowany w organizowanie takich wydarzeń, jak Dni Indyjskie we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 13-11-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9418) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9418>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl